

Reportaż Top menedżerowie z Jackiem Pałkiewiczem na pustyni

Portfel ^{za} w wodę



FACET NIE DO ZDARCIA Jacek Pałkiewicz przeszedł samotnie Saharę, przepłynął Atlantyk pięciometrową szalupą ratunkową, a także szkolił rosyjskich komandosów.

Za oknem pustynny krajobraz. Mazowska. Po chwili przenosimy się na Saharę. Z Jackiem Pałkiewiczem i kilkoma bankowcami. Oczyma wyobraźni.

Dwaj ochroniarze zastępują drogę. Nie ma przejścia. Dosłownie i w przenośni, bo obaj jak zwałiste glazy. Do tego głusi. Na argumenty.

— Mam bilet.
Siła moich argumentów nie poraża. Za to mam farta. W korytarzu dostrzegam znajomą postać.

— Jacek! Poznajesz?
Poznał. Czyli do Zakopanego będą siedział w przedziale z jednym z najbogatszych Polaków. Jego nazwisko musi pozostać nieznanne. Zresztą i tak całą drogę przegadaliśmy przez telefon.

Twardy facet

Ostatnim razem Jacek Pałkiewicz dołożył mi w swojej szkole przetwarzania we Włoszech. Kazał robić rzeczy, których normalny człowiek nie zrobiłby nawet za grubą kasę. Wręcz z grupą kilku menedżerów musieliśmy żyć się tym, co znaleźliśmy w lesie, polować kijem

na ryby, wisieć nad kilkusetmetrową przepaścią, brnąć po szycie w błocie i zapomnieć o wszystkim, co pomaga żyć w normalnym świecie, jak komórka, GPS czy choćby otwieracz do konserw. Co najciekawiej — zapłaciliśmy za to, i co najsmieszniejsze — wszyscy przeszlibyśmy to piekło raz jeszcze. Dziś Jacek Pałkiewicz nadal żyje ze „znaczenia się” nad biznesmenami. W przenośni.

Można o nim powiedzieć wiele, ale nie to, że jest nudnym facetem. Przeszedł samotnie Saharę, przepłynął samotnie Atlantyk pięciometrową szalupą ratunkową, żywiąc się latającymi rybami. Dotarł do bieguna zimna na reniferach. Pracował w kopalni złota w Ghanie. I jako ochroniarz w kopalni diamentów Yengeme w Sierra Leone. W 1996 r. zlokalizował źródło Amazonki. Twórca survivalu w Europie. Szkolił rosyjskich kosmonautów i europejskie jednostki antyterrorystyczne. Napisał kilkanaście książek.

Wyzwanie Sahara

Koła stukoczą. Za oknem nudny wiejski krajobraz: pola, traktor, pola, kof. Znowu traktor.

— Jak na pustyni — zauważam.

Ta niezbyt może bystra uwaga wystarczyła, żeby Jacek zaczął opowieść niezwykłą. O tym, jak niedawno z grupą kilku top menedżerów przeszedł Saharę. Na wyprawę namówił go Marek Gąsiewski z Marco Polo Travel. Dostał zamówienie od jednego z centralnych banków i zorganizował szkolenie „Sahara Challenging”, próbe sił czy jak ktoś woli — wyzwanie do ekstremalnego pojedynku.

— Poprosił mnie, żebym to przeprowadził. „Sahara Challenging” miała podnieść profesjonalizm regionalnych kadr, wzbogacić ich osobowość i poczucie wartości. Marek twierdzi, że saharijskie realia najlepiej stymulują silniejszą wiarę w siebie, determinację, odporność na stres czy ducha zespołowego. I ma rację — mówi Pałkiewicz.

Mijamy Piaseczno, ale naprawdę jesteśmy gdzieś na południe od El-Golea. Grupa Pałkiewicza wreszcie dojeżdża do studni.

— Nagle dostrzegam drewnianą tabliczkę z napisem „Sarret assez bonne a 45 m”. Dramat. Okazuje się, że choć woda jest, to mamy za krótką linkę, żeby do niej sięgnąć. Zdychnamy z pragnienia, sie-



SZKOŁA CHARAKTERU Saharyjskie realia najlepiej wyrobią wiarę w siebie i odporność na stres.



NIE MA WODY NA PUSTYNI Trudno oddychać. Każdy wdech pustynnego powietrza przypomina polykanie ognia.

dząc przy studni pełnej wody. Nagle któryś z menedżerów proponuje: zróbmy brakujący kawalek z naszych ciuchów. Czekalem, czy ktoś wpadnie na ten pomysł – opowiada Palkiewicz.

Karawana w Mali

Opowieść brutalnie przerywa steward z wózkami. Pakuje się do przedziału i proponuje: kawka, herbatka, może coś zimnego? Przeganiamy intruza i wracamy na Saharę. Nasi menedżerowie jadą w solnej karawanie ażalaj w Mali.

To jeden z najstarszych szlaków handlowych przecinających Saharę: z kopalni w oazie Taoudenni do odległego o 800 km na południe legendarnego Timbuktu. Jak w przeszłości, dziś także każdy czeka na sól, nadal główny towar eksportowy Sahary. W 1980 r. przez rynek w Timbuktu przewinęło się 7,5 tys. ton tego produktu prawie za 2 miliony dolarów. W średniowieczu tą marszrutą, liczącą 10 tysięcy wielbłądów karawany, przewoziły także kość sło-

stukoczą. Ciekawe, od jak dawna stoimy w szczerym połu?

– Nie zatrzymujemy się na obiad. Zwykle jadamy w marszu trochę orzeszków ziemnych i daktyli. Kilkakrotnie w ciągu dnia poganiacz, krocząc wzdłuż karawany, podaje kilka łyków gorącej zielonej herbaty. Koi pragnienie jak mało co. Wody mamy pod dostatkiem, ale jest mętna, nasyczona żelazem i siarką. Ma obrzydliwy smak – wspomina Palkiewicz.

Polykacze ognia

Słońce coraz wyżej. Rzucane z rana przez zwierzęta gigantyczne cienie, teraz są ledwie widoczne. Ale oni brną do przodu. Pokonują jedną wydymę za drugą. Czasami burchany od strony zawletrzej są tak strome, że wielbłądy odmawiają zejścia w dół. Wtedy, kuśtykając na obolałych od jazdy w siodło nogach, ciągną je siłą, powodując zsuwanie się ze szczytu miniaturowych lawin piaskowych. Po przejściu karawany delikatny wiatr natychmiast zaciera ślady

rzany motyw o narastającym napięciu. Przypadek? Przecież to właśnie Sahara była inspiracją Ravela. Modłę się o niewielki choćby powiew wiatru, chociaż wiem, że gorący i suchy wiatr, potrafiący rozszarpać konar drzewa akacjowego, może dodatkowo osuszyć organizm. Modłę się, aby nie się nam nie przydarzyło, bo Tuaregowie nie zechcą na nas czekać – wspomina Palkiewicz.

Ulga przychodziła dopiero wieczorem, kiedy błogie uczucie rozkosznego chłodu regenerowało siłę, a ceremonia picia mocnej i nie zwykłej słodkiej, dającej ukojenie herbaty, podnosiła nadwyższone morale.

Kres fantasmagorii

Za oknem krajobraz nieco odmienił. Tu i ówdzie białe skały. W oddali pojawiają się ruiny zamku z białociemnymi wieżami. Chyba Cheçirya. A więc minęliśmy Kielce. Ale ten czas leci. Z tego, co mówią Palkiewicz, wynika, że Sahara jest... No właśnie, jaka?

buklaków z koziej skóry, które cudownie chłodzą wodę. Uszkodzone przez kolczaste krzewy, uszczelnili garstką skręconego włosia wielbłąda.

– Po 17 niekończących się dniach, ostatkiem sił dociekamy się do kresu tej pełnej fantasmagorii trasy. W nagrodę za nadludzką wysiłek w Timbuktu możemy się kapać, sączyć zimne piwo, zasiadać do posiłku przy stole i delektować się wygodnym łóżkiem. Istna fortuna – podkreśla Jacek Palkiewicz.

Imperium za buktak

Pytam o tych biznesmenów. Czy dla nich ta atrakcja była wystarczająco motywująca.

– Są innymi ludźmi, sami to mówią. Ta wyprawa i inne, jakie robimy z Markiem, nie miała nic wspólnego z atrakcyjnymi podróżami motywacyjnymi, wycieczkami za pieniądze pracodawcy, mającymi często karykaturalne formy, które mają motywować do większych poświęceń, wyda-

ności czy integracji. Tutaj twarda rzeczywistość i obciążenia na łonie nieprzejazdnej natury, z dala od wygod cywilizacyjnych, gdzie wszystkim ogranicza się do esencjonalnego minimum, zabiera grunt spod nóg nawet najbardziej pewnym siebie szefom. To bezwzględny test charakteru i ludzkich możliwości, gdzie nie wystarczy wyraziście osobowość, kompetencja czy autorytet – dodaje Palkiewicz.

Pociąg staje. Jesteśmy w Krakowie. Biznesmeni i Palkiewicz wysiadają. Mają jakiś wspólny interes, na tyle tajemniczy, że nikt o niczym nie mówi. I nie musi, bo opowieść o Saharze jest bardziej pasjonująca niż przyziemne historie o wielkich interesach.

Swoją drogą, ciekawe, jak zachowałby się nasz krezus z przedziału pod słońcem pustyni. Po ilu dniach oddalby połowę swojego imperium za skórzany buktak ze śmierdzącą wodą?

Jacek Konikowski

jkonikowski@pk.pl t 022-333-09-34

złotyca Jacek Palkiewicz

sza. Liczyła raptem 80 dromadów. Każdy niósł przytroczone przy boku cztery krystaliczne, lśniące w słońcu, ważące po 40 kilogramów bloki solne. W 10 do 12 godzin pokonywaliśmy średnio 40-45 kilometrów – relacjonuje Palkiewicz.

Wokół kosmiczna pustka i złowroga martwa cisza. Żadnego punktu odniesienia ani śladu cienia. W oddali przemyka stado sprężystych gazel. Z lazurowego nieba bucha piekielny żar paraliżujący każdy ruch. Termometr na wysokości dwóch metrów wskazuje 43 stopnie w cieniu, zaś na ziemi osiąga prawie 60. Rozgrzany do białości piasek osłepia swoim blaskiem. Na dodatek niezwykły skwar potęguje gorący i suchy wiatr, który osusza organizm z resztek soków życiowych.

— Moi przyjaciele siedzący w siódlach są krańcowo zmęczeni i mają wręcz nierealny wygląd. Przypominają widma. Po lodowato zimnej nocy, przed szóstą, ruszamy w drogę – snuje opowieść Palkiewicz.

Nasz biznesmen wciąż uzgadnia coś przez telefon. Cisza, koła nie

przednio. Morderczy upał paraliżuje ruchy.

— Trudno oddychać. Za każdym razem, gdy wciągam powietrze w płuca, czuję, jakbym połykał ogień. Odstońta skóra twarzy i rąk pali niemilosiernie. Mamy poranione wargi, opuchnięte języki i coraz bardziej suche gardło. Organizm woła o wodę. Balansujemy na krawędzi przetrwania, przeżywając najokropniejsze chwile swojego życia. Moi towarzysze zapewne myślą sobie: kto, do cholery, mnie na to namówił i dlaczego się zgodziłem? Zastanawiamy się, jak długo jeszcze zdołamy wytrzymać – kontynuuje Palkiewicz.

Przypomina sobie lokalne powiedzenie, że „w królestwie pragnienia i spiekoty upał może unicestwić człowieka tak jak ogień drewno”. Nie dodaje mu to otuchy. Do tego wszystko boli od niustannego ruchu w twardym siódlu. Pojawiają się omamy wzrokowe. Przed oczami migają czerwono-czarne plątki. Wielogodzinne kołysanie i wściekły upał wprowadzają w stan katalepsji.

— Przez chwilę wydaje mi się, że słyszę „Bolero”, jeden powta-

wiele twarzy. Ludzi zwykle zdumiewa, że widmy, najbardziej „charakterystyczny element tutejszego krajobrazu, stanowią nie więcej niż 20 procent obszaru. Dziwią ich krańcowo różniące się opinie: „nie kończący się ocean piasku” albo „w tej części planety deszcze są nieznanne” czy „w trakcie gwałtownej ulewy, która może zdarzyć się raz w roku, wadi, pradawne koryto rzeki, wypełnia się gwałtownie i rwąca woda unosi wszystko, co napotyka po drodze”. Albo: „palący żar pustyni zniewala” lub „nocą temperatura w masywie Hoggar spada do minus 10 stopni”.

Nie można zatem powiedzieć, że na Saharze nie ma wody, ani też, że jest ona wszędzie. Sahary nie da się opisać w kilku słowach.

— Na całej trasie napotkaliśmy tylko jedną oazę, czyli ksar, z palmami daktylowymi, uprawą jarzyn i tryskającą zbawienną wodą – opowiada Palkiewicz.

Spędzili tam dwie doby. Kupili karmę dla zwierząt i drewno na opał. Zrobili zapas wody na 10 dni marszu, licząc średnio 4 litry na dobę na człowieka. Wielbłądnicy sprawdzili starannie stan gerb,



SZLAK SOLI Najstarszy szlak handlowy Sahary z kopalni soli w Taoudenni do Timbaktu liczy 800 km.